

KRYSTYNA GÓRNIAK-KOCIKOWSKA
UNIWERSYTET ADAMA MICKIEWICZA, POZNAŃ

OD TŁUMACZA

Słowo *dialog* od dawna już nie było używane w Polsce tak często, jak w ostatnim czasie - mam na myśli końcówkę lat osiemdziesiątych. Występowało ono wprawdzie nierzadko w towarzystwie słowa *konfrontacja*, ale to temu pierwszemu, nie drugiemu, towarzyszyła sympatia i nadzieja większej części polskiego społeczeństwa. *Okragły stół*, fakt, że jednak doszło do rozmów przy nim, a przede wszystkim sposób zakończenia tych rozmów, pozwalają przypuszczać, że słowo *dialog* będzie miało w najbliższej (a miejmy nadzieję, że i dalszej) przyszłości poczesne miejsce w obszarze szeroko rozumianej kultury polskiej - tak w teorii jak i w praktyce.

Polskie społeczeństwo zwykło chlubić się tym, że tolerancja ma w naszym kraju długą i szczytną tradycję. Wydaje się oczywiste, że ta właśnie, zakorzeniona w Polsce od wieków tolerancja stanowi jeden z podstawowych czynników pozwalających uważać, że dialog jako trwały element naszego przyszłego życia publicznego nie jest utopią, ani pobożnym życzeniem. Niemniej jednak - czy rzeczywiście mamy doświadczenie w praktykowaniu postaw tolerancji? Czy jesteśmy przygotowani do praktykowania dialogu? Mówiąc o doświadczeniu, nie mam na myśli *doświadczenia historycznego*, lecz doświadczenie konkretnych ludzi, żyjących dzisiaj i dzisiaj podejmujących się przeorganizowania naszej rzeczywistości w taki sposób, by dialog stanowił trwały jej element. Ci ludzie nie znają dialogu z autopsji, a także, prawdę mówiąc, wiedzą o wiele lepiej, co w praktyce oznacza nietolerancja, niż tolerancja. W tłumaczoneym przeze mnie tekście Leonard Swidler podkreśla, że dialog możliwy jest tylko między równymi i że żadna ze stron dialogu *nie może uważać siebie za "lepszą"*. Otóż moje obawy dotyczące możliwości trwałego praktykowania dialogu w obszarze *sfery publicznej* (by użyć języka Jürgena Habermasa) w Polsce, związane są z tą właśnie kwestią. Klasyczna, powszechnie znana definicja pokoju określa pokój jako brak wojny. Brak wojny wynikający z braku wrogów, którzy zostali wyniszczeni lub osłabieni do tego stopnia, że nie są już w stanie prowadzić wojny - co nie znaczy, że przestali żywić uczucie nienawiści do zwycięzców. *Pokój społeczny*, z którym w większym czy mniejszym stopniu mieliśmy w Polsce do czynienia przez ostatnich czterdzieści parę lat, był właśnie pokojem tego rodzaju. Tolerancja była tolerancją wymuszoną i z obu stron w dużej mierze pozorną. Podobnie rzecz się miała z dialogiem. W społeczeństwie, którego jedność (jedność w sytuacji pokoju zdefiniowanego jak powyżej) była oficjalnie głoszona, nie mogło być praktyki dialogu, bo nie było *drugiej strony*.

A teraz? Cóż, przyjdzie przypomnieć sobie, jak to było przed wojną, czyli w czasach, które z autopsji zna mało kto z ludzi czynnie dzisiaj biorących udział w życiu publicznym. Tak więc wypadnie posłać wiedzę historyczną o tym, jak to było, gdy w Polsce działały partie polityczne

wyrażające różne ideologie, a także gdy prócz Kościoła rzymskokatolickiego były również inne religie, mające swe silne kościoły w Polsce. Jak wtedy wyglądała polska tolerancja? Czy i jak prowadzony był dialog? Zasięg zainteresowania (szczególnie młodych) Polaków problematyką żydowską świadczy z jednej strony o chęci i potrzebie nabycia takiej wiedzy, z drugiej strony jednak również o tym, jak bardzo "monolityczność" naszego społeczeństwa wymazała z pamięci zbiorowej przeszłe doświadczenia.

Jest jeszcze inny sposób odbycia *skróconego kursu tolerancji i dialogu*. Są mianowicie na świecie społeczeństwa, których "niemonolityczność" stała się już dawno przesłanką do wypracowania *praktycznej umiejętności* życia najpierw obok siebie, a czasem ze sobą ludzi respektujących różne systemy wartości, modlących się do Boga, który jest inny, niż "mój" i uważających, że życie społeczne powinno być zorganizowane na innych zasadach, niżby to się podobało sąsiadowi. Nabycie tej umiejętności wcale nie było i nie jest sprawą łatwą (jeszcze w XIX w. kościoły katolickie były budowane w Filadelfii na podobieństwo "zwykłych" domów, po to by nie narażać budynków na zniszczenie, a ludzi na niebezpieczeństwo utraty życia ze strony protestantów), nie jest też procesem już dokonanym i zamkniętym. Niemniej jednak świadomość konieczności wypracowania umiejętności współżycia ze sobą ludzi, którzy są różni, w sytuacji, gdy wzajemna wrogość wyniszcza obie strony, a wzajemne ignorowanie się nie przynosi nikomu pożytku, stanowiła i stanowi jeden z podstawowych elementów stymulujących wysiłki ludzi, którzy uważają, że dialog *różniących się* między sobą, ale *równych sobie* ludzi jest rozwiązaniem najlepszym ze znanych obecnie.

Leonard Swidler, z którego "dziesięciorgiem przykazań" na temat praktyki dialogu chciałabym zapoznać polskiego czytelnika, ponieważ uważam, że ich znajomość przydać się może nie tylko do prowadzenia dialogu na *wszystkich piętrach polityki*, ale i w wielu zwykłych, codziennych sytuacjach, zajmuje się zarówno teorią jak i praktyką dialogu od wielu już lat. Pierwszym krokiem na tej drodze stał się dialog między katolikami a protestantami, potraktowany poważnie z chwilą, gdy po II Soborze Watykańskim uczestnictwo katolików w zainicjowanym przez Kościół protestanckie ruchu ekumenicznym przestało być niemiłe widziane przez Watykan. Małżonkowie Arlene i Leonard Swidlerowie, zainspirowani niemieckimi próbami prowadzenia dialogu między katolikami a protestantami, założyli w 1963 roku ukazujący się do dzisiaj miesięcznik "Journal of Ecumenical Studies". Prezentowany tutaj polskiemu czytelnikowi tekst jest jednym z owoców ponad ćwierćwiecza pracy w obszarze tak teorii jak i praktyki dialogu, jakie profesor Swidler ma na swoim koncie. W ciągu tego czasu dialog inter-religijny przestał być dialogiem wyłącznie w obszarze chrześcijaństwa (zapożyczany niedawno oficjalnie dialog katolików i żydów w Polsce, będący u nas wydarzeniem epokowym, "na świecie" toczy się już od lat bez mała dwudziestu), dialog między muzułmanami a hinduistami a chrześcijanami, itd., itd., zatacza coraz szersze kregi. Osobnym zjawiskiem jest dialog inter-ideologiczny, budzący dzisiaj, z oczywistych względów, szczególnie żywe zainteresowanie.

Można z czystym sumieniem twierdzić, że autor prezentowanego tu "dekalogu dialogu" jest obecnie jednym z najpoważniejszych ekspertów w skali światowej, jeśli idzie o dialog między wyznawcami różnych religii (nie tylko dialog w obszarze chrześcijaństwa) i systemów ideologicznych. Nie mamy czasu na samodzielne eksperymentowanie w tym obszarze - korzystajmy z tego, co inni zrobili już "za nas". Jeśli zaś potraktujemy poważnie to, co Leonard Swidler przedstawia na zakończenie swego tekstu jako możliwości wynikające z prowadzenia dialogu na jego zaawansowanym trzecim etapie, wówczas wolno nam mieć nadzieję, że w teorii i praktyce prowadzenia dialogu możemy zająć miejsce nie tylko aplikantów, ale i badaczy nowych (na skale globalną) obszarów rzeczywistości i tym samym spłacić "dług", jaki teraz zaciągamy.